

TEATR
IM. JULIUSZA OSTERWY



LUBLIN
UL. NARUTOWICZA 17

LEW TOŁSTOJ



**Sonata
Kreutzerowska**

KRAKOWSKI TEATR



AL. KRASIŃSKIEGO 16

TEATR
IM. JULIUSZA OSTERWY



LUBLIN
UL. NARUTOWICZA 17

Dyrektor naczelny i artystyczny
CEZARY KARPINSKI

Zastępca dyrektora
JERZY KUŚ

Kierownik literacki
JERZY JASIŃSKI

KRAKOWSKI TEATR



AL. KRASIŃSKIEGO 16

Dyrektor naczelny
ALEKSANDER NOWAK

Dyrektorzy artystyczni
KRZYSZTOF JASIŃSKI
MIKOŁAJ GRABOWSKI

Przedstawienie zrealizowano dzięki m.in. finansowej pomocy



Sezon 1997/1998
Premiera - marzec 1998 r.
na scenie Teatru im. Osterwy w Lublinie

LEW TOŁSTOJ

Sonata Kreutzerowska

(Крейцерова соната)

przekład - Maria Leśniewska
adaptacja - Mikołaj Grabowski

obsada:

Pozdnyszew

JAN FRYCZ

Podróżny

MIKOŁAJ GRABOWSKI

Żona

URSZULA MARCINIAK ✓
KATARZYNA KRZANOWSKA

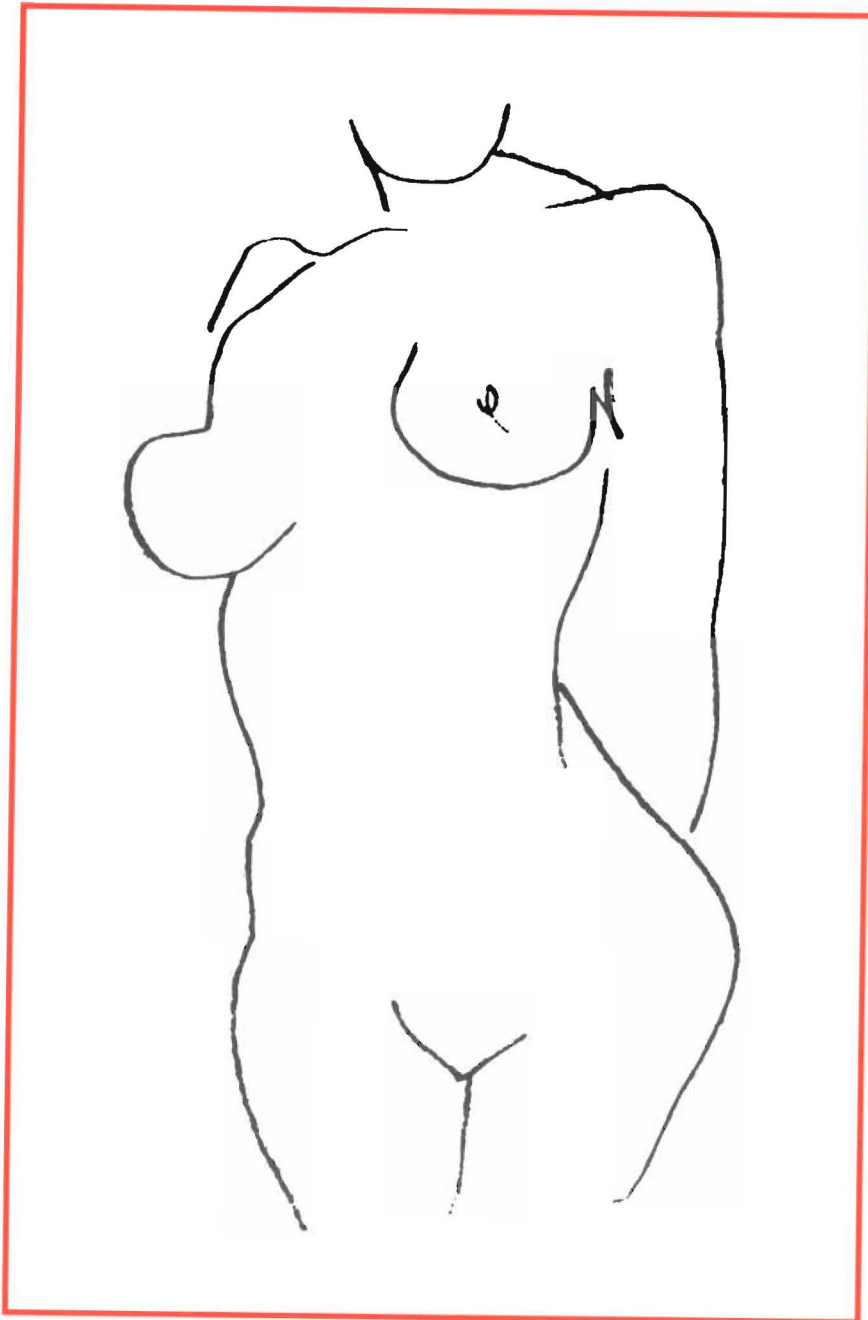
reżyseria i opracowanie muzyczne

MIKOŁAJ GRABOWSKI

scenografia

BARBARA WOŁOSIUK
KRZYSZTOF TYSZKIEWICZ

inspicjent - HALINA KRAWCZYKIEWICZ
suller - ALINA JASZAK



Pytanie jest takie - czy w *Sonacie Kreutzerowskiej* mamy do czynienia z opisem określonego rodzaju bohatera, o nazwisku Pozdyszew, mordercy własnej żony, ktoś o szczególnych predyspozycjach do popełnienia zbrodni; czy - przeciwnie - nasz bohater to jeden z nas, przeciętny mieszkaniec globu, Everyman, Każdy?

„ ... Na rozprawie sądowej przedstawiono rzecz tak - mówi bohater - że wszystko się stało z zazdrości. Nic podobnego, to znaczy nie całkiem nic podobnego, i tak, i nie. Orzeczenie brzmiało: jestem zdradzonym mężem i zabiłem broniąc swej sponiewieranej czci. I dlatego zostałem uniewinniony. Gdyby nie zjawił się on, zjawiłby się ktoś inny. Gdyby nie było pretekstu zazdrości, byłby inny pretekst. Twierdę stanowczo, że wszyscy mężowie żyjący tak, jak ja żyłem, muszą albo się oddawać rozpuście, albo się rozejść, albo zabić siebie lub swoją żonę, jak ja to zrobiłem...”

A jak żył nasz bohater? Jakoś nadzwyczajnie? Lektura *Sonaty* przekonuje nas o tym, że mamy do czynienia raczej ze statecznym obywatelem, mężem i ojcem normalnie funkcjonującej rodziny. Gdzie więc tkwi przyczyna tego okropnego gestu („ ... wiedziałem, że zadaję cios poniżej żeber i że sztylet wbije się...”)? Jeżeli nie w chorobie bohatera, nie w rodzaju jego dewiacji seksualnej - o których tak dużo się czyta w dzisiejszej prasie, przy okazji kolejnego wstrząsającego morderstwa - to w czym?

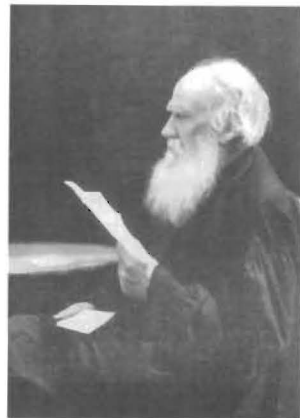
„ ... Rasa ludzka musi się zespolić jak rój pszczoł, musi tak jak pszczoły hodować osobniki bezpłciowe, musi dążyć do wstrzemięźliwości, a nie do rozpalania chuci, ku czemu zmierza cały układ naszego życia...”

„Ku czemu zmierza cały układ naszego życia”, czyli ku czemu zmierza cała nasza cywilizacja? Bohater Tołstoja, a więc i on sam, oskarża o ten czyn nie pojedynczego człowieka, a układ stosunków międzyludzkich, oskarża nie wytwór natury, jakim jest Pozdyszew, a wytwór kultury, jakim jest Pozdyszew. Jesteśmy więc świadkami analizy obrzędów, rytualnych zachowań, form międzyludzkich wytworzonych na bazie - może najważniejszej dla funkcjonowania cywilizacji - stosunków między kobietą a mężczyzną. Przewrotność tej analizy, czasem dowcipnej, czasem diabolicznej, przydającej nawet muzyce miano „najbardziej wyrafinowanej zmysłowej chuci”, prowadzi w końcu widza do stwierdzenia: no dobrze, mogą się z tym zgodzić, ale co zrobić z tą porcją błyskotliwych analiz, skoro sam tkwię po uszy w sytuacji bohatera i nic nie zapowiada zmian?

Może więc warto zapamiętać z *Sonaty* takie zdanie i czasem o nim pomyśleć:

„Słowa Ewangelii, że kto patrzy na kobietę z pożądaniem, już z nią cudzołożył, dotyczą nie tylko cudzych żon, lecz właśnie - i przede wszystkim - własnej żony.”

Mikołaj Grabowski



LEW TOŁSTOJ (1828-1910) Z „Dzienników”

26 października 1853

(...) Opis walki dobrego ze złem w człowieku, który usiłuje popełnić lub dopiero co popełnił zły uczynek, zawsze wydawał mi się nienaturalny. Zło czyni się łatwo i niespostrzeżenie i dopiero o wiele później człowiek przeraża się i zdumiewa tym, co zrobił. (...)

2, 3 listopada 1853

(...) Zawsze żyć samemu: cenna to zasada, której postaram się przestrzegać. Prawie za każdym razem doznaję przy spotkaniu z nowym człowiekiem przykrego uczucia rozczarowania. Wyobrażam sobie tego człowieka takim, jakim sam jestem, i badam go stosując tę miarę. Raz na zawsze trzeba się przyzwyczaić do myśli, że jestem wyjątkiem; że albo wyprzedziłem swój wiek, albo jestem jedną z tych odmiennych, nie nadających się do współżycia natur, które nigdy nie bywają zadowolone. Trzeba wziąć inną miarę (mniejszą od mojej) i mierzyć nią ludzi. (...)

7 lipca 1854

Skromności mi brak! Oto moja wielka wada.

Czym jestem? Jednym z czterech synów podpułkownika w stanie spoczynku, człowiekiem, który znalazł się, mając 7 lat, bez rodziców, pod opieką kobiet i obcych ludzi, nie otrzymał ani światowego, ani książkowego wykształcenia i wyrwał się spod opieki mając lat 17, bez wielkiego majątku, bez jakiegokolwiek sytuacji towarzyskiej, a przede wszystkim bez zasad; człowiekiem, który doprowadził swe in-

teresy do ostatecznego upadku, bez celu i przyjemności spędził najlepsze lata życia, wreszcie wygnał sam siebie na Kaukaz, by uciec przed długami, a przede wszystkim przed przyzwyczajeniami; stamtąd zaś, uczepliwszy się jakichś stosunków, które łączyły niegdyś jego ojca z dowódcą armii, przeniósł się do Armii Dunajskiej w wieku 26 lat, w szarży chorążego, niemal bez środków pieniężnych prócz pensji (gdyż tych środków, które posiada, zamierza użyć na spłatę pozostałych długów); człowiekiem bez protektorów, bez umiejętności życia w świecie, bez znajomości służby wojskowej, bez praktycznych zdolności, lecz - z ogromną miłością własną! Tak, oto moja sytuacja towarzyska i społeczna. Przypatrzmy się, czym jest moja osoba.

Jestem brzydki, niezgrabny, niechlujny i niewyrobiony towarzyszko. Jestem popędliwy, nudny dla innych, nieskromny, niepokładliwy (intolérant) i nieśmiały jak dziecko. Jestem prawie nieukiem. Wiem to jedynie, czego nauczyłem się sam, urywkowo, bez ładu i składu i w dodatku tak mało! Jestem niepowściągliwy, niezdecydowany, nieśmiały, głupio próżny i porywczy jak wszyscy ludzie bez charakteru. Nie jestem odważny. Jestem niedokładny w życiu i tak leniwy, że próżnowanie stało się dla mnie prawie nieprzewyciężonym nawykiem. Jestem rozumny, ale rozum mój nigdy jeszcze nie był niczym gruntownie wypróbowany. Nie mam ani praktycznego zmysłu, ani towarzyskiego, ani zmysłu do interesów. Jestem uczciwy, to znaczy kocham dobro, przywykłem je kochać, a gdy odstępuję od niego, jestem niekontent z siebie i wracam doń z przyjemnością; są jednak rzeczy, które kocham więcej niż dobro - sławę. Jestem tak ambitny i to uczucie tak słabo było zaspokajane, że często - obawiam się - mógłbym wybrać spośród sławy i cnoty tę pierwszą, gdybym miał spośród nich wybierać.

Tak, jestem nieskromny, i dlatego właśnie dumny w swoim wnętrzu, natomiast wstydlivy i nieśmiały w towarzystwie. (...)

7 lipca 1857. Lucerna

(...) Boże! Mój Boże! Czymże jestem? Dokąd zmierzam? I gdzie jestem?!

22 września 1861. Moskwa

(...) Liza Bers! kusi mnie, ale tego nie będzie. Samo wyrachowanie nie wystarczy, a uczucia brak.

26 sierpnia 1862

Poszedłem do Bersów (...). Sonia była nieprzyjemna, wulgarna, ale interesuje mnie. (...)

30 sierpnia 1862

(...) O Sonię z powodu P. nie jestem zazdrosny (...).

Spacerowaliśmy, altanka, w domu przy kolacji - oczy, co za noc!... Durniu to nie dla ciebie, a jednak jestem zakochany tak, jak byłem zakochany tylko w Sonieczce Kołoszynie i w A. (...)

8 września 1862

(...) Poszedłem (...) do Bersów na obiad. (...) Sonia otworzyła; jakby zeszczipłała. Ona nic nie ma w sobie z tego - co zawsze miały i mają dla mnie inne - umownie poetycznego i pociągającego, a jednak przyciąga nieodparcie. (...)

12 września 1862

Cały dzień wałęsałem się i byłem na gimnastyce. Obiad jadłem w klubie. Jestem zakochany tak, jak nie wierzyłem, że można kochać. Oszalałem, zastrzelę się, jeżeli dalej to potrwa. Byłem u nich wieczorem. Jest urocza pod każdym względem. (...)

13 września 1862

(...) Co dzień myślę, że nie można więcej cierpieć i zarazem być bardziej szczęśliwym, i z każdym dniem staję się bardziej szalony. Znow wyszedłem ze smutkiem, skruchą i szczęściem w duszy. Jutro pójdę, wstanę i wszystko powiem albo się zastrzelę.

14 września 1862. 4. nad ranem

Napisałem do niej list², dam go jutro, to znaczy dzisiaj, 14. Boże, jak ja się boję, żeby nie umrzeć. Szczęście - takie szczęście - wydaje mi się niemożliwe. Boże mój, pomóż mi.

16 września 1862

Powiedziałem. Ona - „tak”. Jest jak postrzelony ptak. (...)

20, 21, 22, 23, 24 września 1862. Moskwa - Jasna Polana

Nie do pojęcia, jak minął tydzień. Nic nie pamiętam: tylko pocałunek za fortepianem i ukazanie się szatana, potem zazdrość o przeszłość, wątpliwości co do jej uczucia i myśl, że ona siebie oszukuje. (...)

26, 27, 28, 29, 30 września 1862

W Jasnej (Polanie)³. Sam siebie nie poznaję. Wszystkie moje błędy są dla mnie jasne. Kocham ją wciąż tak samo, jeśli nie więcej. Pracować nie mogę. Dziś była scena. Smutno mi było, że z nami wszystko jest tak, jak z innymi. Powiedziałem jej, znieważyla mnie w moim uczuciu do niej, zapłakałem. Jest urocza. Kocham ją jeszcze bardziej. Ale czy nie ma fałszu⁴

5 stycznia 1863

szczęście rodzinne pochłania mnie całkowicie (...).

Kocham ją, kiedy budzę się w nocy lub rano i widzę, że ona patrzy na mnie i kocha. I nikt - a przede wszystkim ja - nie przeszkadza jej kochać tak, jak potrafi - po swojemu. Kocham, kiedy siedzi blisko mnie i wiemy, że się kochamy nawza-

jem jak umiemy, a ona powiada: „Lowoczka - i urywa - dlaczego przewody w kominie przeprowadzone są prosto”, lub „czemu konie długo żyją” itd. Kocham, kiedy długo jesteśmy sami i mówię: „Co mamy robić, Soniu? Co mamy robić?” - Ona się śmieje. Kocham, kiedy pogńiewa się na mnie i nagle, w okamgnieniu, jej myśl, a czasem i słowo jest szorstkie: „Daj spokój, nudzisz”; a po chwili już się nieśmiało do mnie uśmiecha. Kocham, kiedy mnie nie widzi i nie wie o tym, że kocham ją po swojemu. Kocham, kiedy jest dziewczynką w żółtej sukni i wysuwa dolną szczękę i język; kocham, gdy widzę jej głowę odrzuconą w tył i twarz poważną, przestraszoną, dziecinną i namiętą; kocham, kiedy...

1863. 15 stycznia. Moskwa

(...) Wstałem późno, żyjemy w zgodzie. Ostatni zatarg lub może być - czas - zostawił nieznaczne ślady (nieostrzegalne). Każdy taki zatarg, choćby najdrobniejszy, jest rysą na miłości. Chwilowe uczucie zapału, irytacji, obrażonej dumy minie, ale choćby małe rysa pozostanie jednak na zawsze również na tym, co jest tym najlepszym na świecie - na miłości. (...)

23 stycznia 1863

(...) Z żoną jestem w najlepszych stosunkach. Przyplwy i odpływy nie dziwią mnie i nie przerażają. Od czasu do czasu i dzisiaj - wciąż strach, że ona jest młoda i wielu rzeczy nie rozumie i nie lubi u mnie, a wiele w sobie tłumi ze względu na mnie; wszystkie zaś te ofiary instynktownie zapisuje na mój rachunek. (...)

8 lutego 1863. Jasna Polana

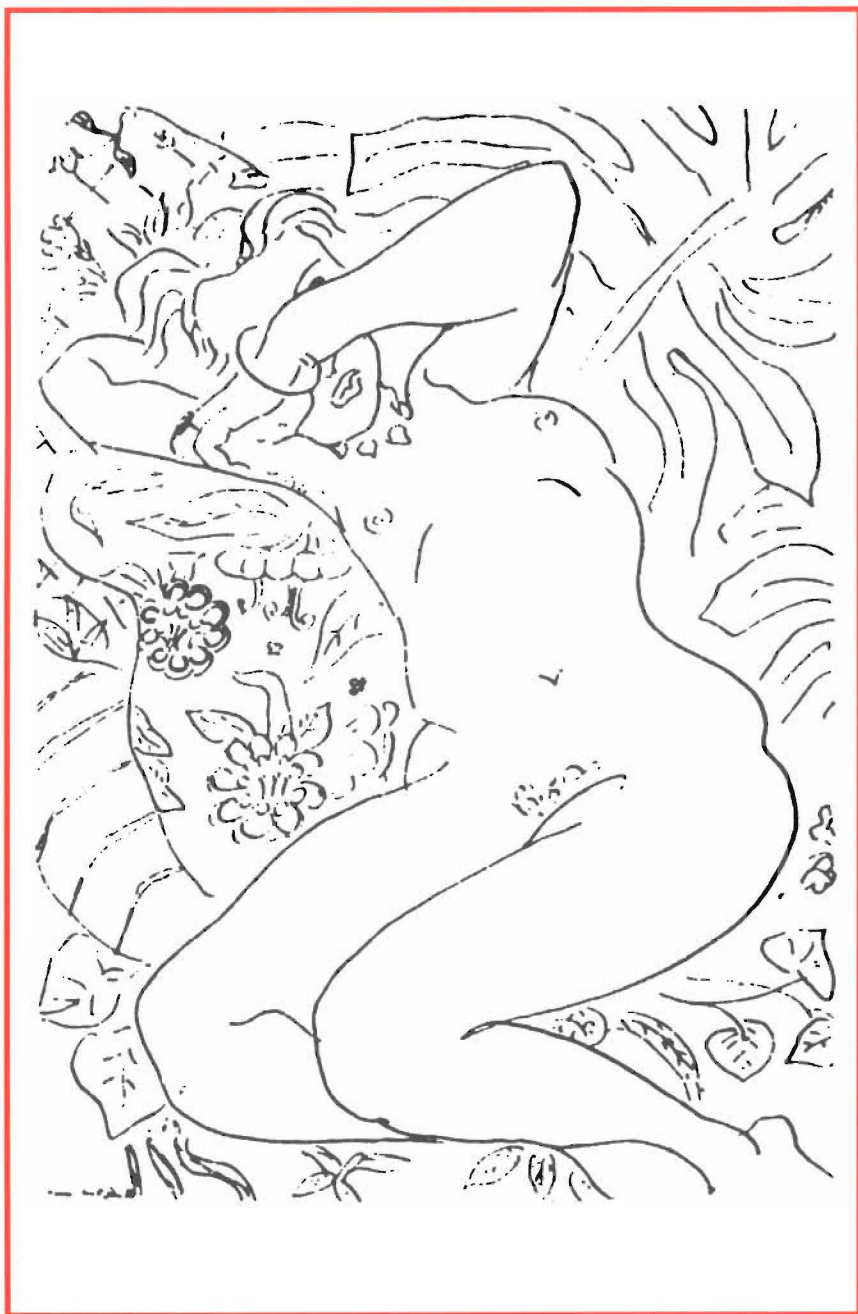
(...) Ona jest wszystkim. Ona nie wie i nie rozumie, jak bardzo mnie przeobraża, bez porównania bardziej niż ja ją. Tylko nieświadomie. (...)

24 marca 1863

Coraz bardziej ją kocham. Dziś siódmy miesiąc, ja zaś doświadczam nie doświadczanego początkowo uczucia małości wobec niej. Ona jest dla mnie tak nieprawdopodobnie czysta, piękna, dobra i jednolita. W takich chwilach czuję, że jej nie posiadam, mimo że oddaje mi się całkowicie. Nie posiadam jej, ponieważ nie śmiem, nie czuję się godny. Jestem nerwowo rozdrażniony i dlatego nie jestem szczęśliwy. Coś mnie dręczy. Zazdrość o tego człowieka, który byłby jej całkowicie wart. Ja nie jestem wart.

18 czerwca 1863

Gdzie jestem - ten, którego sam kochałem i znałem, który niekiedy całkowicie wychodzi na zewnątrz i mnie samego cieszy i trwoży. Jestem mały i nędzny. A jestem taki od chwili, gdy się ożenił z kobietą, którą kocham. Wszystko co zapisane jest w kajecie, to prawie łgarstwo - fałsz. Myśl, że ona jest tutaj i czyta mi przez ramię - pomniejsza i psuje moją prawdę. Dziś widoczna przyjemność, jaką sprawia jej paplanie i zwracanie na siebie uwagi Erlenweina, i szalona noc nagle dźwignęły



mię na dawny poziom prawdy i siły. Wystarczy, aby to przeczytała i powiedziała: tak, wiem, zazdrość, i w dodatku uspokoiła mnie i coś jeszcze uczyniła dla mego uspokojenia - by mię znów wtrącić w całą od lat młodzieńczych zniechęconą trywialność życia. Już wśród tej trywialności żyję od dziewięciu miesięcy. Okropne. Jestem graczem i pijakiem. W upojeniu gospodarstwem straciłem bezpowrotnie dziewięć miesięcy, które mogłyby być najlepszymi, a które uczyniłemomal że nie najgorszymi w swym życiu. Czego mi potrzeba? żyć szczęśliwie - to jest być kochanym przez nią i przez siebie, a ja nienawidzę siebie z tego okresu. (...)

16 września 1864. Jasna Polana

(...) Stosunki nasze z Sonią utrwaliły się i ustaliły. Kochamy się, to jest jesteśmy sobie nawzajem drożsi od wszystkich innych ludzi na świecie, i pogodnie patrzymy na siebie. (...)

5 maja 1884

Śniło mi się, że żona mnie kocha. Jakże się wszystko stało łatwe i jasne. Nic podobnego na jawie. I właśnie to jest zgubą mojego życia. Nawet nie usiłuję pisać. Dobrze byłoby umrzeć. (...)

26 maja 1884

(...) Nie panuję nad sobą. Szukam przyczyn: tytoń, niepowściągliwość, brak pracy wyobraźni. Bzdury. Przyczyna jest jedna: brak kochanej i kochającej żony. Zaczęło się od tego momentu, przed 14 laty, kiedy pękła struna i zrozumiałem swoją samotność. To wcale nie jest racja. Trzeba znaleźć żonę w niej samej. Należy, można, więc znaleźć. Panie, dopomóż mi.

12 lipca 1884

(...) W nocy poszedłem do niej na górę. Rozmówiliśmy się. Nie wiem jak ratować siebie od cierpienia, a ją od przepaści, do której gwałtownie zdąża. (...)

28 sierpnia 1884

(...) Z żoną stosunki miłe, zgodne. Mówiłem jej przykre prawdy, a ona się nie gniewała. (...)

1886. 28 sierpnia

Główny błąd życia ludzkiego polega na tym, że każdemu z osobna wydaje się, że kieruje nim w życiu pęd do przyjemności i strach przed cierpieniem. I sam jeden, bez kierownictwa, poddaje się temu, co nim kieruje - szuka rozkoszy i unika cierpienia - i w tym widzi cel i sens życia. Ale człowiek nigdy nie może żyć jedynie rozkoszując się i nie może uniknąć cierpienia. (...) Upatrywać swój cel w rozkoszy i unikaniu cierpienia - to znaczy zgubić drogę, która je przecina. (...)

Nie wiem, co dalej, zmęczyłem się.

4 lipca 1889. Jasna Polana

Wstałem o 6., kosiłem, teraz jest pół do 12., jestem zmęczony. Rano i wczoraj wieczorem dużo i jasno myślałem o *Sonacie Kreutzerowskiej*. Sonia przepisuje przejmując się i wczoraj w nocy mówiła o rozczarowaniu młodej kobiety, o zmysłowości mężczyzn, z początku obcej, o braku przywiązania do dzieci. Jest niesprawiedliwa, ponieważ chce siebie usprawiedliwiać, a chcąc pojąć i powiedzieć prawdę, trzeba być skruszonym. Cały dramatyzm powieści, który przez cały czas mi nie wychodził, teraz jest jasny w głowie. On w niej wyrobił zmysłowość. Lekarze zabronili jej rodziców. Jest dobrze odżywiona, wystrójona i w dodatku wszystkie pokusy sztuki. Jakże może nie upaść. On powinien czuć, że sam ją doprowadził do tego, że zabił ją wcześniej, gdy ją znienawidził, że szukał pretekstu i ucieszył się nim. (...)

21 września 1889

(...) Byłem w stanie upadku duchowego, przede wszystkim wskutek tego, że zapomniałem poniekąd o swojej sprawie życiowej: o zbawieniu i strzeżeniu duszy. (...)

24 października 1890

(...) 12 godzina. Idę spać. Smutno mi. Tylko jedno mnie cieszy, że czuję do Soni najdoskonalszą miłość. Dopiero teraz zaczynam rozumieć jej charakter.

23 marca 1894. Moskwa

(...) Tracić ludzi? Mówimy: straciłem żonę, męża, ojca, kiedy umarli. Ale wszak często, bardzo często bywa tak, że tracimy ludzi, którzy nie umarli; tak bardzo oddalamy się od nich, że to oddalenie gorsze jest niż śmierć. I odwrotnie; często właśnie wtedy, kiedy ludzie umierają, odnajdujemy ich, zbliżamy się do nich. (...)

Dziś 30 sierpnia 1894. Jasna Polana

(...) Powieści kończą się tym, że bohater i bohaterka pobierają się. Trzeba od tego zaczynać, kończyć zaś tym, że się rozstali, to jest wyzwolili się. Bo przerywać opisywanie życia ludzi w momencie ożenku jest tym samym, co przerywanie opisu podróży bohatera w momencie, gdy dostał się w ręce rozbójników.

13 października 1895

Ostatnimi dniami widziałem, że coś dręczy Sonię. (...) Dziś rano się wyjaśniło. Przeczytała moje złe słowa o niej pisane w chwili (irytacji). Kiedyś się zirytowałem, od razu napisałem i zapomniałem.

(...) Często irytowałem się na nią z powodu jej popędliwości, braku rozwagi, ale (...) każdy mąż ma taką żonę, jaka mu jest potrzebna. Ona - już widzę, jak - była tą żoną, która mi była potrzebna. Była idealną żoną w sensie pogańskim - wierności, rodzinności, samozaparcia, miłości rodzinnej, pogańskiej i tkwi w niej potencjalnie chrześcijański przyjaciel. (...) Czy on się w niej ujawni? Pomóż, Ojcie. (...)

Wczoraj był 24, dziś 25 października 1895. Jasna Polana

Właśnie wyjechała Sonia (...). Siedziała już w powozie i strasznie mi się żal jej zrobiło; nie dlatego, że wyjeżdża, ale żal mi było jej, jej duszy. I teraz tak mi żal, że ledwo powstrzymuję łzy. Żal mi, że jej jest ciężko, smutno i samotnie. Ona ma tylko mnie, którego się trzyma, a w głębi duszy boi się, że jej nie Kocham, nie Kocham jej, tak jak mogę kochać - całą duszą, i że przyczyną tego jest różnica w naszych poglądach na życie. Myśli też, że nie Kocham jej dlatego, że nie zbliżyła się do mnie. Nie myśl tak. Jeszcze bardziej cię Kocham, całkowicie rozumiem i wiem, że nie mogłaś, nie potrafiłaś zbliżyć się do mnie i dlatego zostałaś samotna. Ale nie jesteś samotna. Jestem z tobą taką, jaką jesteś, Kocham cię i Kocham do końca, tak że więcej Kochać nie można. (...)

17 maja 1896. Jasna Polana

(...) Głównym celem sztuki, jeśli sztuka istnieje i ma cel, jest ukazanie, wyrażenie prawdy o duszy człowieka, wyrażenie takich tajemnic, których nie można wypowiedzieć zwyczajnym słowem. Stąd właśnie bierze się sztuka. Sztuka to mikroskop, który artysta kieruje na tajemnice swej duszy i pokazuje ludziom te wspólne wszystkim tajemnice. (...)

4 lutego 1897. Nikolskoje, u Ołusjewów

(...) Koniec końców zawsze panują ci, wobec których stosuje się przemoc, to jest ci, którzy wypełniają prawo niesprzeciwiania się. Tak, kobiety starają się o prawa, a panują właśnie dlatego, że dawniej podlegały i jeszcze teraz podlegają - sile. Urzędy są w posiadaniu mężczyzn, ale opinia publiczna we władzy kobiet. A opinia publiczna jest milion razy silniejsza od wszelkich praw i armii. Że opinia publiczna jest w rękach kobiet, dowodzi fakt, że nie tylko urządzeniem mieszkań, odżywianiem kierują kobiety - one także wydają pieniądze, a więc kierują pracą ludzi. Ktoś dobrze powiedział, że mężczyźni powinni dążyć do emancypacji od kobiet, a nie na odwrot.

Dziś 28 czerwca 1898. Jasna Polana

(...) Myślałem często o zakochaniu się - dobrym, idealnym, wykluczającym wszelką zmysłowość - i nie mogłem znaleźć dlań miejsca i przeznaczenia. A przecież to miejsce i przeznaczenie jest bardzo wyraźne i określone: polega na ułatwieniu walki żądzy z czystością. Zakochanie powinno u młodzieńców, którzy nie mogą znieść zupełnej wstrzemięźliwości, poprzedzać małżeństwo i wybawić ich w najkrytyczniejszym wieku, od 16 do 20 lat i powyżej, od męczącej walki. Tu jest właśnie miejsce zakochania. Kiedy natomiast wdziera się ono w życie ludzi po ślubie, jest niestosowne i odrażające. (...)

Dziś 13 października 1899. Jasna Polana

(...) Główną przyczyną rodzinnych nieszczęść jest wyrabianie w ludziach przekonania, że małżeństwo daje szczęście. Do małżeństwa ciągnie popęd seksualny,

który przybiera postać obietnicy, nadziei szczęścia, podtrzymywanej przez społeczeństwo i literaturę, ale małżeństwo nie tylko nie jest szczęściem, lecz zawsze cierpieniem, którym człowiek stale płaci za zaspokojenie pragnienia seksualnego - cierpieniem w postaci niewoli, niewolnictwa, przesyty, odrazy, wszelkiego rodzaju duchowych i fizycznych wad współmałżonka, które trzeba znosić; takich jak - złość, głupota, kłamliwość, próżność, pijaństwo, lenistwo, skąpstwo, chciwość, rozpusta - wszystkie wady, które znosić szczególnie trudno nie u siebie, lecz u drugiego, cierpieć zaś wskutek nich jak wskutek swoich (trzeba), a także wady fizyczne, jak: szpetota, niechlujstwo, smród, rany, obfęd... i inne, które jeszcze trudniej znosić u siebie. To wszystko albo przynajmniej coś z tego będzie istnieć zawsze i każdy musi dźwigać ten ciężar. To natomiast, co powinno (tamto) okupić: troska, zaspokojenie, pomoc - wszystko to przyjmuje się jako coś należytego; wszystkie natomiast wady jako coś, co się nie należy, i cierpi się z ich powodu tym bardziej, im więcej szczęścia oczekiwało się od małżeństwa. (...)

Dziś 15 grudnia 1900

(...) Przechodziłem obok księgarni i widzę *Sonatę Kreutzerowską*. I przypomniałem sobie: i *Sonatę Kreutzerowską*, i *Potęęgę ciemnoty*, i nawet *Zmartwychwstanie* pisałem bez jakiegokolwiek myśli o pouczeniu ludzi, o pożytku - a tymczasem to wszystko, zwłaszcza zaś *Sonata Kreutzerowska*, przyniosło dużo pożytku. (...)

20 stycznia 1905. Jasna Polana

(...) Muzyka jest stenografią uczuć. To znaczy: szybkie lub powolne następstwo dźwięków, ich wysokość, siła - te wszystkie elementy w mowie uzupełniają poszczególne słowa i ich sens, podkreślając odcienie uczuć związane z częściami naszej mowy. Muzyka zaś bez słów chwytą przejawy uczuć i ich odcienie i łączy je; w ten sposób otrzymujemy sumę uczuć bez tego, co je wywołuje. Dlatego muzyka oddziałuje z tak szczególną siłą i dlatego łączenie muzyki ze słowami oznacza osłabianie muzyki, zawracanie wstecz, wypisywanie literami stenograficznych znaków. (...)

11 października 1906. Jasna Polana

(...) Źle potraktowałem zebrała czy jeszcze coś złego zrobiłem - nie pamiętam, ale poczułem skruchę, wstyd, żal. Zwłaszcza, jak dawniej, żal, że nie można tego naprawić; że ten, którego należało dobrze potraktować, poszedł już i nie można go dopędzić. To fałszywe uczucie. Nie o to chodzi, że nie można naprawić konsekwencji mego czynu (może dałoby się naprawić), lecz o to, że nie do naprawienia jest sam czyn; że czas, w którym został popełniony, nie wróci. Ale ja sam mogę być naprawiony. Mogę, uświadomiwszy sobie swój grzech, być ostrożnym w powtarzaniu go. Ważne są nie konsekwencje, lecz czynek dający przyzwyczajenie, złe lub dobre. (...)

17 marca 1907. Jasna Polana

(...) Prawdziwym życiem żyją tylko starcy i dzieci, wolni od żądzy płciowej. Pozostali to tylko fabryka dla rozplodu zwierząt. Dlatego tak odrażająca jest rozpusta starców i dzieci. A ludzie myślą, że cała poezja jest tylko w życiu płciowym. Cała prawdziwa poezja jest zawsze poza nim. (...)

10 października 1907. Jasna Polana

(...) Życie to nie żart, lecz wielka, uroczysta sprawa. Należałoby żyć zawsze tak poważnie i uroczyście, jak się umiera. (...)

22 listopada 1907. Jasna Polana

(...) Kochać - to dobro, być kochanym - to szczęście. (...)

14 lipca 1908

Wciąż bardzo źle znoszę nieszczęsny charakter Soni. Egoizm odrzucający wszystko, co nie jest ja, dochodzący do śmieszności; próżność, zadufanie, pewność, że wszystko wie najlepiej, potępienie wszystkich, wrażliwość. Trzeba napisać. Żal mi jej. Nikt jej tego nie mówi, więc myśli, że jest szczytem doskonałości.

4 września 1909. Moskwa

(...) Dzieło sztuki dopiero wtedy jest nim naprawdę, kiedy odbierając je człowiek ma wrażenie - nie tylko ma wrażenie, lecz doświadcza rzeczywistości - uczucia radości z powodu stworzenia takiej rzeczy. Szczególnie silne jest to w muzyce. Nigdzie do tego stopnia nie jest widoczny główny sens sztuki - sens jednoczenia. „Ja” artysty stapia się z „ja” wszystkich odbiorców, stapiających się w jedną całość. (...)

4 listopada 1909

(...) Często zapytują mnie w listach: czy dobrze jest, czy należy żenić się, wychodzić za mąż? Myślę, że następująca odpowiedź jasno wyrazi to, co myślę i czuję na ten temat:

Zawsze lepiej się pohamować, jeśli jesteśmy w stanie - zniszczyć w sobie płęć, jeśli możemy - to jest nie być ani mężczyzną, ani kobietą, lecz człowiekiem. To jest pierwsza rzecz. Jeśli zaś nie jesteśmy na siłach i nie możemy widzieć: mężczyzna w kobietach - sióstr, a kobieta w mężczyznach - braci, jeśli zmysły zakłócają główną sprawę życia - braterski, jednolicie duchowy, miłujący stosunek do wszystkich ludzi - to żeśmy się, połączywszy się nierozdzielnie na całe życie, z jednym lub jedną, oczywiście starając się znaleźć w tym lub w tej, z którymi się łączymy, jak największą harmonię z naszym podejściem do życia; decydując się zaś na takie obcowanie płciowe wiemy, że tym obcowaniem bierzemy na siebie obowiązek chowania i wychowywania dzieci - naturalna, usprawiedliwiająca konsekwencja małżeństwa.

28 sierpnia 1910

Coraz trudniej mi z Zofią Andriejewną. To nie miłość, lecz wymuszanie miłości, bliskie nienawiści i przechodzące w nienawiść.

31 sierpnia, 1 września 1910

Napisałem wylewny, serdeczny list do Soni.

13 października 1910

(...) Zofia Andriejewna bardzo zdenerwowana i cierpi. Zdawałoby się - jak proste jest to, co ma przed sobą: spędzić ostatnie stare lata w miłości i zgodzie z mężem, nie wtrącając się do jego spraw i życia. Ale nie, ona chce - Bóg wie, czego chce - chce się zadrzeć. Oczywiście - choroba, więc nie można się nie litować.

28 października 1910. Optina Pustyni

Położyłem się o w pół do dwunastej. Spałem do po 2. Zbudziłem się i znów jak poprzednich nocy usłyszałem otwieranie drzwi i kroki. Poprzednich nocy nie patrzyłem na swoje drzwi, dziś popatrzyłem - i widzę w szparach jaskrawe światło w gabinecie i szelest. To Zofia Andriejewna czegoś szuka, pewnie czyta. W przeddzień prosiła, żądała, abym nie zamykał drzwi na klucz. Jej drzwi jedne i drugie są otwarte, tak że słyszy każdy mój najmniejszy ruch. W dzień i w nocy wszystkie moje ruchy i słowa muszą jej być wiadome, być pod jej kontrolą. Znów kroki, ostrożne otwieranie drzwi, przechodzi. Nie wiem czemu, wywołało to we mnie niepoohamowany wstręt, oburzenie. Chciałem zasnąć, nie mogłem, przewracałem się około godziny, zapaliłem świecę i usiadłem. Otwierają się drzwi, wchodzi Zofia Andriejewna, zapytując „o zdrowie” i dziwiąc się, że jest u mnie światło. Wstręt i oburzenie rośnie, duszę się, liczę puls: 97. Nie mogę leżeć i nagle postanawiam niezlomnie - wyjechać.¹

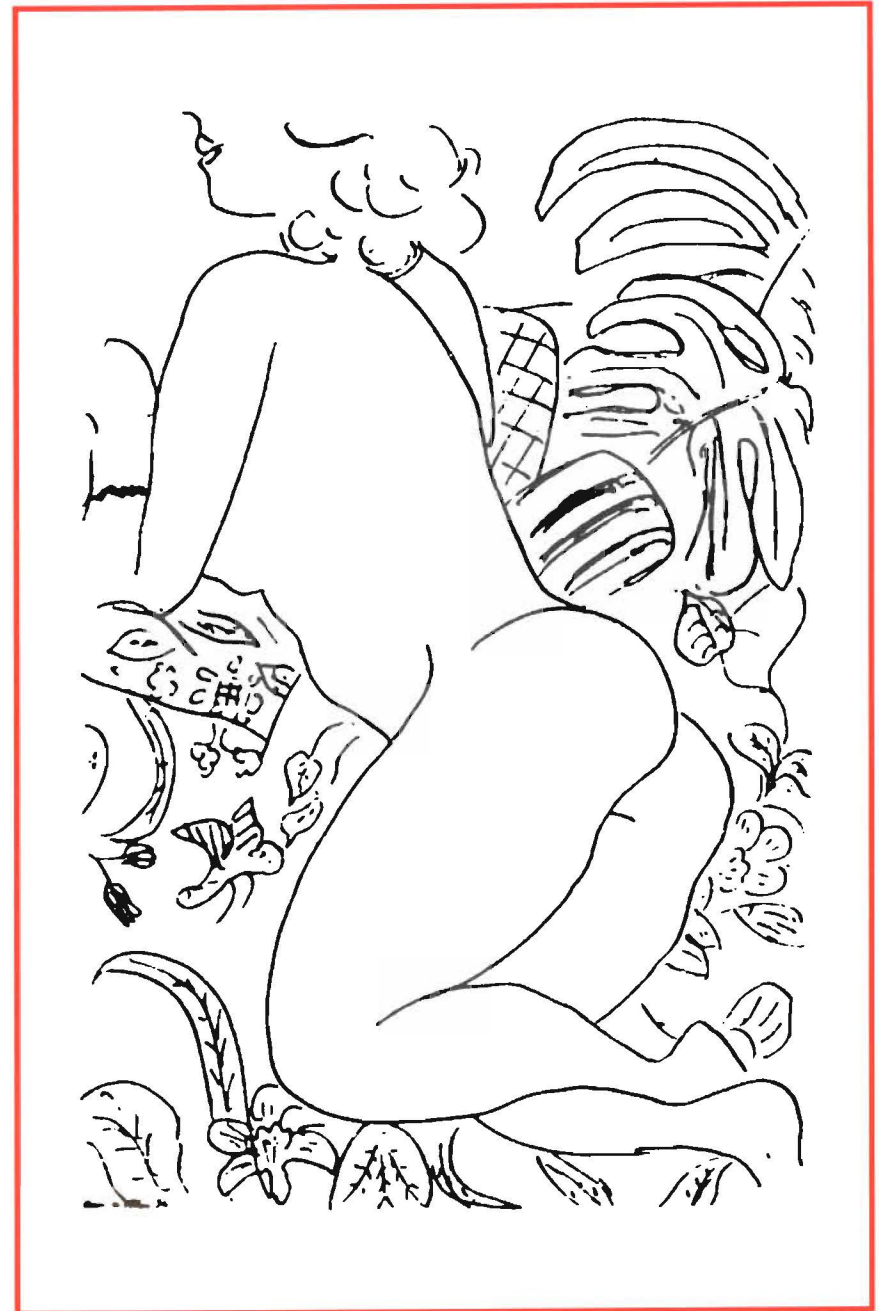
1) W Moskwie Lew Tolstoj był w domu doktora Bersa, który miał trzy córki: Lizę, Sonię i Tanię. Był uważany za kandydata do ręki najstarszej - Lizy. Ożenił się jednak z jej młodszą siostrą - Sonią.

2) List zaręczynowy Tolstoj wręczył Zofii dopiero 16 IX. Ślub na żądanie pisarza odbył się niezwykle szybko - 24 IX.

3) Jasna Polana - majątek Tolstojów w odległości 14 km na południe od Tuły. Pisarz przeżył tu łącznie około 50 lat.

4) Rozłam w rodzinie Tolstojów osiągnął stan krytyczny w 1910 r. kiedy to pisarz w tajemnicy przed żoną spisał testament, w którym zrzekał się praw autorskich w odniesieniu do całej swojej twórczości, co równało się całkowitemu wydziedziczeniu spadkobierców. Gdy to wyszło na jaw w Jasnej Polanie zawrzało. Rankiem 28 X Tolstoj po kryjomu opuścił dom. W pożegnalnym liście do Soni napisał: „Moja sytuacja w domu () stała się nie do zniesienia. Pomijając wszystko inne nie mogę dalej żyć w warunkach zbytku, w którym żyłem, i czynię to, co zwykle czynią starcy w moim wieku: odchodzę z życia światowego, by przeżyć w samotności i ciszy ostatnie dni swego życia.” Pisarz zmarł wkrótce, rankiem 7 XI w domu naczelnika stacji Aśtapowo.

Optina Pustyni - klasztor w powiecie kozielskim guberni tulskiej. Tu w hotelu przyklasztornym Tolstoj zatrzymał się najpierw po ucieczce z domu.





ZOFIA TOŁSTOJ (1844-1919) Z „Pamiętników”

8 października 1862 r.

(...) Cała jego (męża) przeszłość jest dla mnie tak okropna, że wątpię czy kiedykolwiek się z nią pogodzę.

(...) Dziś nagle poczułam, że coraz bardziej zaczynamy iść własnymi drogami; że ja będę tworzyć swój własny smutny świat, a on swój własny - nieufny, praktyczny. I rzeczywiście nasze stosunki wydały mi się trywialne. Zaczęłam nie ufać jego miłości. Gdy mnie całuje myślę sobie: nie pierwszy raz jest zakochany. Tak boli, tak żal swojego uczucia, którym on się nie zadowala, a które jest mi tak drogie, bo jest pierwsze i ostatnie. Dawniej się też kochałam, ale tylko w wyobraźni, a on się kochał w kobietach: żywych, ładnych, o rysach charakteru, twarzy, duszy, które mu się podobały, które podziwiał tak, jak mnie teraz podziwia. (...) Zaczynam mocniej odczuwać, że w naszych stosunkach jest coś bardzo skomplikowanego, co nas stopniowo zupełnie rozdzielił pod względem duchowym. (...)

9 maja 1863

Przyrzekł być o dwunastej - a teraz jest druga. Może się coś stało? Czy go bawi dręczenie mnie? Nawet psa żal odpędzać, kiedy się łąsi. Los mamy był trochę podobny do mojego w pierwszym roku po ślubie. Jej było gorzej, papa jeździł do pacjentów i grał w karty, Lowa zaś jeździ i chodzi po majątku i zajmuje się gospodarstwem. Ale ja też jestem sama, też się nudzę, też jestem w ciąży i chora. Nigdy nie można zrozumieć niczego tak dobrze w teorii, jak w praktyce. Młodość jest raczej nieszczęściem niż szczęściem, oczywiście po ślubie. Nie można zadowalać się

tylko siedzeniem z igłą lub przy fortepianie - samotnie, całkiem samotnie, i rozmyślaniami lub wprost przekonywaniem się, że mąż nie kocha, a ty teraz jesteś w niewoli i masz tak siedzieć. Mama mówi, że było jej znacznie przyjemniej i łatwiej, gdy młodość minęła, rodziły się dzieci, w nich się skupiło całe życie. To prawda. Jestem wstrętna, jestem szalona, ale to dlatego, że się nudzę, że jestem sama i czekam na niego od dwunastej godziny pełna obawy i strachu. A to jest niedobry człowiek, bo nie czuje nawet litości, jaką ma każdy nie najgorszy człowiek dla każdej cierpiącej istoty.

28 kwietnia 1866

Ludzie się żenią myśląc, że biorą, powiedzmy określoną dziewczynę z określonym usposobieniem itd., a nie wiedzą, że w niej się wszystko zmienia: w tym wypadku się burzy cały wielki mechanizm, więc nie można powiedzieć: „jestem z nią szczęśliwy”, dopóki się tego mechanizmu nie zburzy i nie przebuduje całkiem na nowo. A przy tym ważny jest nie tyle charakter kobiety, ile to wszystko, co będzie miało wpływ na nią w pierwszym okresie małżeństwa. (...)

19 lipca 1866

Mamy nowego administratora z żoną. Jest młoda, ładna, nihilistka. Prowadzi z Lową długie, ożywione rozmowy o literaturze, poglądach, w ogóle rozmowy długie i niewłaściwie, męczące dla mnie, a pochlebne dla niej. Sam perorował, że do małżeństwa, do intimité (zażyłości - przyp. J.J.), nie należy wprowadzać obcej, zwłaszcza ładnej i młodej osoby, a sam się na to nabiera. Oczywiście nie dają poznać po sobie, że mi przykro, ale teraz w moim życiu nie ma już ani jednej spokojnej chwili. (...)

18 stycznia 1891

(...) Pamiętnik Lowoczeki jest bardzo interesujący: okres wojny i Sewastopola. Jedna wydarta kartka przeraziła mnie brutalnym cynizmem rozpusty. Tak, te dwa pojęcia nie mogą współistnieć: małżeństwo kobiety i rozpusta mężczyzny. A małżeństwo również nie może być szczęśliwe po rozpuście męża. Należy się dziwić, że przeżyliśmy takie życie małżeńskie! Do naszego szczęścia przyczyniła się moja dziecięca niewiedza i instynkt samozachowawczy. Instynktownie zamknęłam oczy na jego przeszłość i świadomie, chroniąc siebie, nie czytałam wszystkich jego pamiętników ani nie wypytywałam go o przeszłość. Inaczej byłoby z nami źle... A on nie wie o tym, że byłoby z nami źle i że moja czystość uratowała nas. To pewne. Ta spokojna rozpusta, jego stosunek do niej, obrazy tego lubieżnego życia zarażają jak trucizna i mogłyby źle podziałać na kobietę trochę kimś zajętą. „Byłeś taki, splamiłeś mnie swoją przeszłością - więc masz”. Właśnie to mogło obudzić się w kobiecie pod wpływem lektury tych pamiętników.

19 stycznia 1891

(...) Jakaś widoczna nić łączy stare pamiętniki Lowoczki z jego *Sonatą Kreutzerowską*. A ja jestem w tej pajęczynie brzęcząca muchą, która tam trafiła przypadkiem i z której pająk ssal krew.

25 stycznia 1891

(...) Poprawiając *Sonatę Kreutzerowską* (korekta) myślałam wieczorem, że w młodości kobieta kocha bezpośrednio sercem i chętnie oddaje się ukochanemu, ponieważ widzi, jaka to radość dla niego. Kobieta w dojrzałym wieku oglądając się wstecz nagle pojmuję, że mężczyzna kochał ją zawsze tylko wtedy, gdy jej pragnął, a natychmiast po zaspokojeniu przybierał nagle surowy (...) ton.

Więc teraz, gdy kobieta, która długo zamykała oczy na to wszystko, sama zaczyna odczuwać tę potrzebę, mija tamta serdeczna, sentymentalna miłość i kobieta staje się taka sama - to jest w pewnych okresach jej stosunek do męża jest namiętny i wtedy żąda od niego zaspokojenia. Biada jej, jeżeli do tego czasu przestał ją kochać, i biada jemu, jeżeli nie jest już w stanie zaspokoić jej żądań. Stąd się biorą wszystkie dramaty rodzinne i rozwody, tak nieoczekiwane na starość i tak brzydkie. Szczęście pozostanie tylko tam, gdzie duch i wola pokonują ciało i namiętności. Nie ma więc racji *Sonata Kreutzerowska* w niczym, co dotyczy kobiety w okresie jej młodości. Młoda kobieta nie ma w sobie tej zmysłowej namiętności, zwłaszcza kobieta rodząca i karmiąca. Przecież bywa kobietą raz na dwa lata! Namiętność budzi się koło trzydziestki. (...)

12 lutego 1891

(...) On by chciał w oczach całego świata zostać na tym piedestale, który sobie wznosił za pomocą ogromnych wysiłków, a jego dawne pamiętniki strącają go w błoto, w którym żył, więc jest zły.

Nie wiem, jak i dlaczego powiązano *Sonatę Kreutzerowską* z naszym życiem małżeńskim, lecz jest to fakt i wszyscy - poczynając od cesarza a kończąc na bracie Lwa Nikołajewicza i jego najlepszym przyjacielu Dżakowie - wszyscy się litują nade mną. Po co zresztą szukać u innych - sama poczułam w sercu swoim, że ta powieść skierowana jest przeciw mnie, że od razu zadała mi ranę, poniżyła mnie w oczach całego świata i zniszczyła do reszty naszą miłość. I to wszystko, mimo że przez cały czas naszego małżeństwa nie zawiniłam wobec męża ani jednym gestem, ani jednym spojrzeniem na kogokolwiek. Czy była w moim sercu możliwość kochania innego, czy była walka - to inna sprawa, to tylko moja rzecz, to moje sanktuarium, którego tykać nie ma prawa nikt w świecie, skoro pozostałam czysta.

Nie wiem, czemu właśnie dziś po raz pierwszy odkryłam Lwu Nikołajewiczowi swoje uczucia odnośnie *Sonaty Kreutzerowskiej*. Przecież tak dawno już ją napisałam. Ale wcześniej czy później musiał się o nich dowiedzieć, a zrobiłam to, bo mi zarzucał, że s p r a w i a m m u b ó l. Więc mu pokazałam s w ó j b ó l.

21 marca 1891

(...) Lowoczka jest niezwykle miły, wesół i czuły. A to wszystko, niestety, wciąż z tej samej przyczyny. Gdyby ci, którzy z nabożeństwem czytali *Sonatę Kreutzerowską*, wejrzeni na chwilę w to miłosne życie, którym żyje Lowoczka i które wyłącznie sprawia, że jest wesół i dobry - strąciłoby swoje bóstwo z piedestału, na który je wynieśli. A ja go kocham takiego, jakim jest: normalnego, słabego i dobrego. Nie należy być zwierzęciem, lecz nie należy też być pod przymusem głosicielem tych prawd, których nie ma się w sobie.

27 lipca 1891 r.

(...) Ach, co za dziwny człowiek, ten mój mąż! Nazajutrz po tamtej h i s t o r i i namiętnie wyznał mi miłość i mówił, że tak nim owładnęłam, że nigdy nie sądził, aby możliwe było takie przywiązanie. A wszystko to jest f i z y c z n e, oto tajemnica naszej dysharmonii. Jego namiętność ogarnia również mnie, a ja nie chcę całą swoją duchową istotą i nigdy tego nie chciałam, całe życie sentymentalnie marzyłam i dążyłam do idealnego obcowania, do wszystkiego, tylko nie do t e g o. Życie przeszło i wszystko co dobre prawie zniszczone - w każdym razie zniszczony ideał. (..)

2 czerwca 1897

(...) Teraz nasze życie jest chorym życiem. (...) Ta zadawniona zazdrość! Czy to moja wina - nie wiem. Kiedy się zbliżyłam do 'Taniejewa', często myślałam, że dobrze mieć na stare lata takiego przyjaciela: spokojnego, dobrego i utalentowanego. (...) A co z tego wyszło! (...)

4 czerwca 1897

(...) Taniejew zagrał dwie pieśni bez słów Mendelssohna i do głębi mną wstrząsnął. Znowu przepisywałam Lwu Nikołajewiczowi, aż do snu. (...)

5 czerwca 1897

Sergiusz Iwanowicz dziś wyjechał. Lew Nikołajewicz od razu poweselał i uspokoił się, ja zaś jestem spokojna, bo się z nim zobaczyłam. Zazdrosne żądania Lwa Nikołajewicza, żeby przerwać wszelkie stosunki z Sergiuszem Iwanowiczem, mają jedno uzasadnienie: cierpienie Lwa Nikołajewicza. Ale dla mnie przerwanie tych stosunków też jest cierpieniem. Nie czuję w tym nic zdroźnego, tyle spokojnej, cichej radości daje mi mój czysty, spokojny stosunek do tego człowieka, że w duszy nie mogę go przekreślić, tak jak nie mogę patrzeć, nie oddychać, nie myśleć. (...)

8 czerwca 1897 r.

(...) Dziś akurat robiłam korektę *Sonaty Kreutzerowskiej* - znowu to samo przygnębiające uczucie; ileż cynizmu i jaskrawego obnażania złych stron natury ludzkiej. Wszędzie Pozdnyzew mówi: oddawaliśmy się wstrętnej namiętności, odczuwaliśmy przesyt, wszędzie - my. A przecież kobieta jest całkiem inna i nie

wolno uogólniać doznań, nawet zmysłowych, bo całkiem inaczej zachowuje się wobec nich mężczyzna niż czysta kobieta. (...)

17 czerwca 1897 r.

(...) Zamiast zeszlórocznej pięknej, wytwornej muzyki, której dostarczał Sergiusz Iwanowicz, w tej chwili Lew Nikolajewicz fałszywie i głośno wali akordy na fortepianie, dobierając je, żeby akompaniować Miszy², który dość zręcznie gra na bałałajce, ale rosyjskie pieśni ludowe, których nie lubię. Mimo woli nasuwa się porównanie - czyż może wypaść na korzyść tego ostatniego? (...)

13 lipca 1897 r.

Dziś wyjechał Sergiusz Iwanowicz. Przez te dni było spokojnie i dobrze. Sergiusz Iwanowicz grał kilka razy. Pierwszym razem wieczorem, dziesiątego; Lew Nikolajewicz poszedł do Tani³ porozmawiać o Suchotinie, a ja poprosiłam Sergiusza Iwanowicza, by mi zagrał sonatę Mozarta. Byliśmy sami w salonie, było cicho i dobrze. Zagrał dwie, jakie wspaniale! Potem zagrał przepięknie *Andante* z własnej symfonii. Słyszałam je przedtem w Moskwie i bardzo je lubię.

Tego samego wieczoru, gdy wszyscy poszli na herbatę, grał jeszcze *Sonatę* Chopina. Nikt na świecie nie gra tak, jak on. Ta szlachetność, staranność, umiar, czasem jakieś dążenie dokądś, jak gdyby w zapamiętaniu czemuś się oddawał; a wtedy porывa słuchacza. Na drugi dzień znów grał: *Rondo* Beethovena, *Wariacje* Mozarta: *Ach! vous dirai-je maman*, potem Schuberta, pieśń Małgorzaty z *Fausta*, balladę Chopina i polonez Chopina.

Widocznie starał się wybierać to, co lubi Lew Nikolajewicz. Jego gra mną wstrząsnęła. Kiedy skończył poloneza, nie mogłam powstrzymać łez, trzęsłam się wprost od wewnętrznych lkań. Wczoraj powtórzył *Sonatę* Chopina. (...)

15 lipca 1897

(...) Dużo myślałam dziś o Sergiuszu Iwanowiczu (...).

Namiętnie pragnę muzyki - choćby samej pograć. Lecz albo nie mam czasu, albo Lew Nikolajewicz zajęty, albo śpi - i wszystko mu przeszkadza. Bez osobistej radości, jaką jest teraz dla mnie muzyka, smutno żyć. Staram się wmówić sobie, że radość polega na spełnianiu o b o w i ą z k u , zmuszam się do przepisywania i robienia wszystkiego, co jest moim o b o w i ą z k i e m , ale czasem wola słabnie - pragnę osobistych radości, osobistego życia, w ł a s n e j pracy, a nie pracy nad cudzą pracą - jak było przez całe życie - a wówczas słabnę i niedobrze się czuję.

23 lipca 1897

Robiono mi (...) wyrzuty z powodu Sergiusza Iwanowicza. Trudno! To, co dał mi ten człowiek, jest bogatym, radosnym wkładem w moje życie. Otworzył mi drzwi na świat muzyki, w którym dopiero po usłyszeniu jego gry zaczęłam znajdować radość i pociechę. Zbudził mnie swoją muzyką do życia, które po śmierci Waniczki⁴ całkiem mnie opuściło. Jego krótkotrwała, radosna obecność obdarzyła

mnie spokojem duchowym. A i teraz dość mi go zobaczyć, żeby mi się zrobiło dobrze, spokojnie na duszy. Oni wszyscy myślą, że jestem zakochana! Jakże u nas potrafią wszystko spłaszczyc! Stara już jestem - a tu takie nieodpowiednie słowa i myśli. (...)

4 września 1897

(...) Lew Nikolajewicz zawsze i wszędzie mówi i pisze o miłości, o służeniu Bogu i ludziom. Czytam i słucham tego zawsze ze zdumieniem. Od rana do późnej nocy całe życie Lwa Nikolajewicza upływa bez jakiegokolwiek osobistego stosunku czy zainteresowania ludźmi. Wstaje, pije kawę, spaceruje lub kąpie się rano nikogo nie widząc; siada do pisania; jeździ na welocypedzie (...); je obiad i idzie na dół czytać lub na tenis. Wieczór spędza u siebie w pokoju, tylko po kolacji siedzi trochę z nami czytając gazety lub przeglądając różne ilustracje. Dzień w dzień to samo: regularne, egoistyczne życie bez miłości, bez zainteresowania rodziną, radościami i smutkami bliskich mu istot. Ta oziębłość mnie zmęczyła, zaczęłam szukać czegoś, aby wypełnić swoje życie duchowe, pokochałam muzykę, przede wszystkim odgadywanie tych wszystkich uczuć ludzkich, które w nią włożono; ale nie tylko nie znalazłam w domu zrozumienia, lecz zaciekle za to na mnie napadli - i oto znów utraciłam sens życia i zginając kark godzinami, po dziesięć razy przepisuję nudny artykuł o sztuce. Staram się znaleźć zadowolenie w spełnianiu o b o w i ą z k u , ale moja żywa natura buntuje się i szuka życia osobistego - więc wybiegam z domu do lasu, biegnę do Woronki, podczas strasznego wiatru rzucam się do rzeki, w wodzie jest 9^o, i w tej fizycznej emocji znajduję niejaki zadowolenie. (...)

24 listopada 1897

(...) Sergiusz Iwanowicz nie był u mnie ani razu. Pewnie coś słyszał o zazdrości Lwa Nikolajewicza, bo nagle jego przyjazny stosunek do mnie zmienił się w nader chłodny i obcy. Nie mogę inaczej sobie wytłumaczyć jego chłodu i nieodwiedzania mnie. A może Lew Nikolajewicz coś mu napisał?

8 stycznia 1898

(...) Po powrocie do domu chciałam powiedzieć Lwu Nikolajewiczowi, że widziałam Sergiusza Iwanowicza, ale nie mogłam się na to zdobyć. Jego twarz wydała mi się taka chuda, smutna, że zapragnęłam przyłgnąć do niego i powiedzieć, że wszystko gotowa jestem uczynić dla jego spokoju i szczęścia - ale byłoby to dziwne, a poza tym, kto by mi zagwarantował, że on (...) nie pomyśli o mnie czegoś złego, że o czymś wiedziałam, coś urządziłam, umówiłam się. (...)

14 marca 1898

(...) Wczoraj był Taniejew. Kojąco i dobrze podziałała na mnie jego obecność. (...) Zagrał swoją piękną symfonię i spytał Lwa Nikolajewicza co o niej sądzi. Lew Nikolajewicz potraktował pytanie z powagą i szacunkiem i zaczął opisywać swoje

wrażenia. A mianowicie, że zarówno w tej symfonii, jak i w całej nowej muzyce nie ma żadnej konsekwencji: ani w melodii, ani w rytmie, ani nawet w harmonii. (...)

9 maja 1898

Na prośbę Soni Mamonowej napisałam do Sergiusza Iwanowicza, żeby przyszedł zobaczyć się z nią wieczorem. Przyszedł - i nareszcie doczekałam się tego szczęścia, że grał. Sonatę Beethovena (*Quasi una fantasia*) i nokturn Chopina. Jakże on grał. Był dziś wyjątkowo czule usposobiony, w jego grze było coś głębokiego, pełnego treści, epickiego. Wiem, że grał dla mnie (...). Ale po co znów niepokoić uśpione chwilowo serce? Za bardzo to boli. (...)

30 maja 1898

Przyjeżdżam do domu, wchodzę na balkon, widzę - na ławce w ogrodzie siedzi Sergiusz Iwanowicz i czyta gazetę. Strasznie się ucieszyłam. Dla nas z Miszą nakryto do obiadu w ogrodzie, przyniesiono więc trzecie nakrycie, wszyscy byli głodni, w ogrodzie było chłodno, przyjemnie! Po obiedzie spacerowaliśmy we trójkę po ogrodzie. Sergiusz Iwanowicz opowiadał o Kaukazie, interesował się tym, o czym ja opowiadałam. Potem Misza gdzieś pojechał, zostaliśmy we dwoje, piliśmy herbatę, Sergiusz Iwanowicz grał dla mnie. (...) Potem siedzieliśmy rozmawiając tak, jak rozmawiają ludzie, którzy mają do siebie pełne zaufanie: poważnie, szczerze, bez głupich żarcików; mówiliśmy tylko o tym, co faktycznie interesuje nas oboje. Ani prze chwilę nie było nieswojo lub nudno. Cóż to był za wieczór! Ostatni w Moskwie, a może i w moim życiu. O dziewiątej Sergiusz Iwanowicz zaczął zbierać się do wyjścia, nie zatrzymywałam go. Żegnając się powiedział tylko cicho i smutno: „Trzeba kiedyś odejść”. Nie odpowiedziałam, chciało mi się płakać. Odprowadziłam go do drzwi i poszłam do ogrodu. (. .)

27 września 1898

Mieszkam w Moskwie. Był wujek Kostia, Marusia, Dżakow, Mieszczerski, Sergiusz Iwanowicz. Przeszłam się z nim po ogrodzie, radziłam się w wielu sprawach. To taki przyjaciel! Poważnie, z namysłem potraktował moje pytania i wątpliwości, mówił, co mi radzi zrobić, pocieszał mnie. Po śniadaniu zagrał mi sonatę Beethovena i *Andante* z koncertu Czajkowskiego. Grał precudownie, zwłaszcza to ostatnie. Jego wizyta, rady, współczucie i muzyka dodały mi na długo sił do życia, mocy ducha i spokoju serca. (...)

17 października 1898

(...) Od dwóch dni żyję muzyką. Znowu mnie ogarnęło to szaleństwo, to urzeczzenie. (...)

6 listopada 1898

Cały czas dwie troski: niepokój o Miszę i urządzenie wieczoru ku czci Tołstojów. (...) Wieczór urządzi „Towarzystwo Rozrywek Ludowych”. (...) Prosiłam Sergiusza Iwanowicza, aby grał. Powiedział mi: „Gdybym mógł zrobić tym przyjemność Lwu Nikołajewiczowi, nie szkoda by mi było czasu i sił. Ale dla kogo będą grał i co można zagrać prócz *Sonaty Kreutzerowskiej*?” (...)

27 listopada 1898

(...) Wieczorem przyszedł Sergiusz Iwanowicz Taniejew. Piliśmy herbatę: Saszka⁵, Misza i ja. Jakże się ucieszyłam na jego widok! Najbardziej lubię, gdy tak wpada bez ceregieli, tylko dla mnie. Skomponował dziś na dwa chóry piękny utwór do słów Tiutczewa, więc przyszedł, aby mi go zagrać i zaśpiewać. Potem grał *Andante* ze swojej symfonii. Siedzieliśmy cicho rozmawiając, przeczytaliśmy artykuł krytyczny o muzyce. Jak zawsze, czas upływa z nim swobodnie, spokojnie i interesująco.

21 stycznia 1899

(...) Wieczorem był Taniejew i grał. To dla mnie teraz największe szczęście. Pięknie grał fugę Bacha, poloneza Chopina, *Rondo* Beethovena, dwa walce Chopina, *Impromptu*. (...)

6 czerwca 1901

Byłam w Moskwie. (...) Widziałam Sergiusza Iwanowicza. Stosunki z nim się popsuły i nie mam już sił ani chęci, by podtrzymać to, co było dawniej. Zresztą nie taki to człowiek, żeby się z nim przyjaźnić. Jak wszyscy utalentowani ludzie, stale szuka w życiu czegoś nowego i oczekuje tego od innych, prawie nic z siebie nie dając.

23 stycznia 1902

(...) Z powodu choroby Lwa Nikołajewicza wszystkie zainteresowania życiowe zbladły. Dostałam wczoraj list od Sergiusza Iwanowicza, pisze, żebym przyjechała posłuchać znakomitej śpiewaczki: Oleniny d'Alheim. Ale poczułam jakąś obojętność dla wszystkiego i zmęczenie. (...) Tylko jedno jest ważne: bliskość Lwa Nikołajewicza. (...)

10 lutego 1902

(...) Moją małą duszę wzburzyły różne ogłoszenia o koncertach, o wykonaniu utworów Sergiusza Iwanowicza i nagle jak głodny, co pragnie strawy, namiętnie zapagnęłam muzyki, i to muzyki Taniejewa, która swą głębią tak silnie na mnie działała.

9 sierpnia 1902

(...) Byłam w Moskwie w interesach. (...) Sergiusz Iwanowicz pochłonięty pracą nad podręcznikiem muzyki (...). Prosiłam go, żeby zagrał, ale odmówił. Był stanowczy, surowy, nieprzenikniony, nawet przykry. Ma w sobie coś smutnego i poważnego, postarzał się i wyobcował (...). Do domu wróciłam z radością (...).

8 listopada 1902

(...) W ogóle nie lubię mężczyzn; zawsze byli mi obcy i wstrętni pod względem fizycznym. Długo muszę lubić w człowieku jego duszę i talent, aby stał mi się drogi i abym go polubiła bez reszty. W całym moim (...) życiu było trzech takich mężczyzn, z których najważniejszy był mój mąż. (...)

28 sierpnia 1910. Koczety

Urodziny Lwa Nikołajewicza, skończył osiemdziesiąt dwa lata. Piękny, pogodny dzień letni... Poszłam powinszować mężowi, ale się zdenerwowałam. Zyczyłam mu, żeby długo żył, ale bez żadnych oszustw, kłamstw, tajemnic - a przede wszystkim, żeby pod koniec życia naprawdę przejrzał (...).

Lew Nikołajewicz mówił dziś, że ideałem chrześcijaństwa jest celibat i zupełna czystość, że (...) człowiek jest wprawdzie zwierzęciem, ale prócz tego ma rozum; że tym rozumem powinien górować nad naturą; człowiek powinien być uduchowiony i nie dbać o trwanie rodzaju ludzkiego. Tym różni się od zwierzęcia. Zgoda, gdyby sam był mnichem, ascetą i żył w celibacie. A tymczasem z jego woli dałam mu szesnaścioro dzieci: trzynaście żywych i troje nieszczęśliwie urodzonych. Wtedy on mnie, młodziutkiej kobiecie, wmawiał, że nie może pracować, pisać ani być zdrowym, jeżeli mu będę odmawiać współżycia.

17 września 1910. Taptykowo

Moje marzenia, że mąż wróci na moje imieniny, rozwiały się; nawet listu nie napisał (...).

Dzień imienin - to dzień oświadczyń Lwa Nikołajewicz. C ó ż o n zrobił z tej osiemnastoletniej Soniczki Bers, która z taką miłością i ufnością oddała mu całe swoje życie?...

1) Sergiusz Iwanowicz Taniejew (1856-1915) - wybitny kompozytor, cieszący się dużą popularnością w latach 1905-1915, muzykolog, profesor konserwatorium moskiewskiego, znakomity pianista, jeden z najlepszych w Rosji wykonawców utworów Bacha, Mozarta, Beethovena, Czajkowskiego. Poczynając od letnich miesięcy 1895-1896, Taniejew był częstym gościem w Jasnej Polanie. Zofia Tolstojowa zakochała się w nim, lecz w świetle świadectw współczesnych oraz danych zawartych zarówno w archiwach rodzinnych Tolstojów, jak w archiwach Taniejewa, nie ulega wątpliwości, że stosunek ten nigdy nie przekraczał poza granicę platonicznej egzaltacji, wypływającej z transpozycji uczuć wywoływanych muzyką na osobę jej wykonawcy. Zofia, i zapewne także zazdrosny o nią Tolstoj, nie wiedzieli, że Taniejew w ogóle nie interesował się kobietami.

2) Michał (Misza) - syn Tolstojów.

3) Tatjana (Tania) - córka Tolstojów.

4) Waniczka - najmłodszy syn Tolstojów, ukochany przez matkę, zmarł 23 II 1895 r.

5) Aleksandra (Sasza) - córka Tolstojów.





JAN FRYCZ urodził się w 1954 r. w Krakowie. Wbrew zbieżności nazwisk nie jest spowinowacony ze znakomitym scenografem Karolem Fryczem. Jego ojciec był górnikiem.

„Zawsze chciałem być aktorem” - nie ukrywa. PWST im. Solskiego, której Wydział Aktorski ukończył w 1978 r., była konsekwencją tych marzeń. Już podczas studiów przeszedł chrzest filmowy i sceniczny. Jeszcze na pierwszym roku został zaangażowany przez Gerarda Zalewskiego do filmu *Zielone minione*. W tej ekranizacji *Zapisków markiera* Tolstoja zagrał ofiarę hazardu. Na czwartym roku zadebiutował w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie jako Edmund w *Damach i huzarach* Fredry w reż. Mikołaja Grabowskiego (prem. 21 IV 1978). W T. im. Słowackiego pozostał do 1982 r., grając tu m.in. studenta Madana w sztuce *Zurka Sto rąk, sto sztyletów* w reż. Jerzego Krasowskiego (rola wyróżniona na XXI Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu w 1980 roku) oraz Adama Chmielowskiego - Brata Alberta w światowej prapremierze *Brata naszego Boga* Karola Wojtyły (reż. Krystyna Skuszanka).

Na krótko przeniósł się do Warszawy. Sezon 1982/83 zaczął w T. Narodowym u Adama Hanuszkiewicza, który pod koniec 1982 r. przestał być dyrektorem. Frycz zdążył jeszcze wziąć udział w dwóch ostatnich premierach Hanuszkiewicza - zagrał Amin-tasa w *Komedii pasterskiej* Morsztyna oraz wystąpił w *Śpiewniku domowym* Moniuszki. Zaangażował się do T. Polskiego prowadzonego przez Kazimierza Dejmka, gdzie został obsadzony w rolach Waclawa w *Zemście* Fredry oraz Kordiana.

W 1984 powrócił do Krakowa, do T. im. Słowackiego kierowanego jeszcze wówczas przez Mikołaja Grabowskiego. Najważniejszą rolą Jana Frycza z tego okresu jest Pieriedonow - szary, niewysokiej rangi funkcjonariusz państwowy carskiej Rosji, cham, bydlak, postać niezwykle plugawa sportretowana przez Fiodora Sołoguba w słynnej powieści *Mały bies*, którą na scenę T. im. Słowackiego przysposobił Rudolf Ziolo. Tę precyzyjną kreację aktor stworzył na przekór swojemu emploi amanta. Od 1989 r. Frycz należy do zespołu Starego Teatru im. Modrzejewskiej. Jest jednym z jego filarów.

W swoim dorobku ma mnóstwo ról przede wszystkim z repertuaru klasycznego, poczynając od Sofoklesowego Króla Edypa (w telewizyjnej inscenizacji Laco Adamika). W teatrze TV pod reżyserską batutą Jana Englerta zagrał również Irydiona w dramacie Krasieńskiego (1982), Szekspirowskiego Hamleta (1985) i ostatnio Księdza Piotra w *Dziadach* Mickiewicza (1997). Oprócz tego w Teatrze TV był też m.in. Zenonem Ziembiewiczem w *Granicy* Nałkowskiej (reż. Jan Błeszyński, 1984), Essexem w *Elżbiecie, królowej Anglii* Brucknera (reż. Laco Adamik, 1984), Syfonem w *Ferdynandzie* Gombrowicza (reż. Maciej Wojtyszko, 1986), Oswaldem w *Upiorach* Ibsena (reż. Rudolf Ziolo, 1989), Amfitrionem-Jupiterem w *Amfitrionie* Kleista (reż. Michał Kwieciński, 1995) i Maurycym w *Adriannie Lecouvreur* Scribe'a i Legouv'e'a (reż. Mariusz Treliński, 1997). W telewizji miał też możliwość zetknąć się wielokrotnie z ukochanym Czechowem. Jan Englert obsadził go jako Triepiewa w *Czajce* (1986) oraz tytułowego Iwanowa (1996). Był też Mikołajem w *Platonowie* (reż. Andrzej Domalik, 1992) oraz Astrowem w *Wujaszku Wani* (reż. Kazimierz Kutz, 1995). Dwa lata wcześniej Astrowa zagrał Frycz także na Scenie Kameralnej Starego Teatru w reż. Rudolfa Ziolo. „Jest to chyba najinteligentniejszy Astrow, jakiego widziałem na polskich scenach” - zachwycił się wówczas wybitny znawca Czechowa - Andrzej Wanat.

Bogata jest również filmografia Jana Frycza. Obok beztróskiego lekkoducha w serialu *Zielona miłość* w reż. Stanisława Jędryki (1978) zagrał konsekwentnego w działaniu młodego Pasternika w telewizyjnej sadze śląskiej *Blisko, coraz bliżej* w reż. Zbigniewa Chmielewskiego (1983). Na drugim planie *Wielkiego Szu* Sylwestra Chęcińskiego (1983) stworzył świetną postać bogatego dorobkiewicza ogranego przez tytułowego szulera. Jako Atanazy Bazakbal - bohater *Pożegnania jesieni* według Witkacego znakomicie odnalazł się w oryginalnym kinie kreacyjnym Mariusza Trelińskiego (1990). Dojrzałą kreacją męzczyzny dotkniętego amnezją po skatowaniu przez SB stworzył w filmie Waldemara Krzystka *Zwolnieni z życia* (1993). W kinowej wersji *Damy kameliowej* w reż. Jerzego Antczaka (1994) zagrał zakochanego Armanda. Z sentymentem Jan Frycz wspomina nie ukończony film Andrzeja Żuławskiego *Na srebrnym globie* gdzie grał Tomasza Drugiego, syna Marty. Niezwykle ceni także swój udział w psychologicznej *Mgle* Adama Kuczyńskiego (1985). Uwielbia grać w nastrojowych, refleksyjnych filmach Andrzeja Barańskiego (*Życie kawalerskie na obczyźnie*, *Dwa księżycy*, *Horror w Wesołych Bagniskach*). „U Andrzeja Barańskiego jestem gotów zagrać nawet ślup, byle tylko być u niego” - deklaruje. Ostatnio wystąpił u Kazimierza Kutza w serialu *Sława i chwała* według powieści Jarosława Iwaszkiewicza. Przyznaje, że... chętnie by sobie postrzelał w jakimś filmie Władysława Pasikowskiego.

Pobyty w Starym Teatrze jest ważnym etapem w życiu Jana Frycza. Tu zetknął się z twórczą indywidualnością Krystiana Lupy, odnosząc sukces kreacjami Iwana w *Braciach Karamazow* wg Dostojewskiego (1990), Ojca w przedstawieniu *Malte* wg Rilkego (1991) oraz Escha w *Lunatykach* wg Brocha (1995). Iwanem Karamazowem (a także kreacją w *Opisie obyczajów* wg Kitowicza w Teatrze STU w reż. Grabowskiego) zapracował na nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza przyznaną mu przez „Teatr” za rok 1990. Rola buchaltera Escha uznana została przez krytykę za wydarzenie sezonu 1994/95. W 1996 r. za rolę Witkacego-Walpurga w przedstawieniu *Grzebanie* Jerzego Jarockiego otrzymał nagrodę aktorską II Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Poza macierzystym teatrem chętnie występuje w przedstawieniach Mikołaja Grabowskiego. „Z Mikołajem Grabowskim - wyznaje - znam się jeszcze sprzed szkoły. Bardzo mi pomógł w przygotowaniach do egzaminu wstępnego. Wiele mnie nauczył, jesteśmy ze sobą związani nieomal rodzinnie.”

Z okazji inscenizacji *Lunatyków* Andrzej Wanat napisał: „Frycz jest świetnym aktorem. (...) A sądzę tak nie dlatego, że grać może wiele, ma dar syntezy pozwalający ogarnąć rozległe obszary, dysponuje jakimiś wyjątkowymi umiejętnościami (w tej akurat dziedzinie ma wielu rywali), ale z tego powodu, że jest to aktor, który ma oczy szeroko na siebie otwarte. To, co Frycz myśli o Fryczu, nie należy do tematu, jednak nie ulega wątpliwości, że sam jest dla siebie problemem i myśli o sobie surowo. (...) Frycz nie oszczędza, nie broni postaci. Niekiedy nawet dokucza im z „masochistyczną” satysfakcją. On stara się je ogarnąć. Z całym dobrodziejstwem inwentarza. Zrozumieć raczej niż usprawiedliwić. Bohaterów kształtuje z mnogości spostrzeżeń ważnych i nieważnych (wszystko się może przydać), ale nie jest aktorem w grze gadatliwym. Postaci Frycza, ukryte często za banalną, na użytek ich noszoną maską, tak powszednią niekiedy, że źle pasującą do amanco-bohaterskich warunków aktora, ujawniają swoją wrażliwość niespodziewanie i jakby niechętnie. I wtedy okazują się głębsze i mądrzejsze niż wyglądają na rzut oka”

J. J.

MIKOŁAJ GRABOWSKI urodził się w 1946 r. w Chrzanowie. Wychował się w Alwerni. Ta niewielka podkrakowska miejscowość z klasztorem ojców bernardynów, w której czas jakby się zatrzymał, to matecznik artysty. To miejsce, przez pryzmat którego patrzy na świat. Był uczniem liceum w odległych o 25 km Wadowicach, gdzie grał w szkolnym teatrze, należał do koła recytatorskiego Domu Kultury i działał w kabarecie.

W 1969 r. ukończył Wydział Aktorski PWST im. Solskiego w Krakowie i zaangażował się do Teatru im. Słowackiego, gdzie odniósł sukces m.in. jako Ojciec w *Ślubie* Gombrowicza (reż. Krystyna Skuszancka). W T. im. Słowackiego był do 1977 r. kiedy to został absolwentem Wydziału Reżyserii krakowskiej PWST. Nie rezygnując z aktorstwa, zajął się głównie reżyserowaniem. Podjął decyzję o wyjeździe do T. im. Norwida w Jeleniej Górze, gdzie pracował w latach 1977-78. Potem związał się z T. im. Jaracza w Łodzi. Przez jeden sezon 1981/82 był dyrektorem i kierownikiem artystycznym T. Polskiego w Poznaniu. W latach 1982-85 prowadził Teatr im. Słowackiego w Krakowie. W 1983 r. uczcił jubileusz 90-lecia tej szacownej sceny premierą *Irydiona* Krasińskiego.

Należy do prekursorów systemu impresaryjnego w polskim teatrze. Znany jest jako twórca zespołu rodzinno-przyjacielskiego, z którym objeżdżył chyba całą Polskę. „Rodzinność” swego teatru Mikołaj Grabowski rozumie znacznie szerzej niż tylko praca z własną żoną Iwoną Bielską oraz bratem Andrzejem i jego żoną Anną Tomaszewską, a także z bliskimi przyjaciółmi (m.in. Jan Peszek, Jan Frycz, Jerzy Goliński z żoną Urszulą Popiel). Grabowski lubi tworzyć otoczony gronem osób, które zna i które akceptują jego widzenie teatru. „Moim zdaniem - mówi - reżyser musi dzisiaj być psychoanalitykiem, musi umieć tak nadebrać aktorowi na palce, aby on powiedział coś, o czym może i sam nie wie, że ma to w środku. Ale zdarzyć się to może tylko wówczas, gdy istnieje wzajemna szczerość. Myślę, że taki punkt odniesienia - „rodzinny”, jest bardzo ważny, bez względu na to czy rodzina de facto istnieje.” „Rodzinność” to - według Mikołaja Grabowskiego - także specyficzny sposób funkcjonowania teatru wobec publiczności. To bliski, intymny, bezpośredni kontakt aktora z widzem. To ich szczery, aż do granic przyzwoitości, dialog.

Od 1987 r. stale współpracuje, jako aktor i reżyser, z Teatrem STU, obecnie jest - wspólnie z Krzysztofem Jasińskim - jego dyrektorem artystycznym. Od 1992 r. znów reżyseruje i gra w T. im. Słowackiego. Ważna odnotowania jest także jego praca pedagogiczna w PWST im. Solskiego w Krakowie. W 1995 r. otrzymał tytuł naukowy profesora sztuk teatralnych. Jest jednym z najbardziej uhonorowanych ludzi teatru w Polsce. Może poszczycić się pokaźną kolekcją trofeów festiwalowych z Opola, Kalisza, Wrocławia, Szczecina. W 1981 r. czasopismo „Teatr” przyznało mu prestiżową nagrodę im. Konrada Swinarskiego.

Ma na swym koncie kilkadziesiąt realizacji w teatrach dramatycznych i w telewizji, które mieszczą się przede wszystkim w trzech głównych nurtach jego zainteresowań: dramaturgia współczesna ze szczególnym wskazaniem na Bogusława Schaeffera i Tadeusza Słobodzianka, Witold Gombrowicz oraz literatura XVIII-wieczna. „Zawsze - mówi - starałem się wybierać utwory, które są mi bliskie, w których nawiązuję kontakt z autorem. Jeśli tej łączności nie ma, nie zabieram się do pracy; skoro autor pracuje w innej estetyce - nie chcę z nim walczyć.”

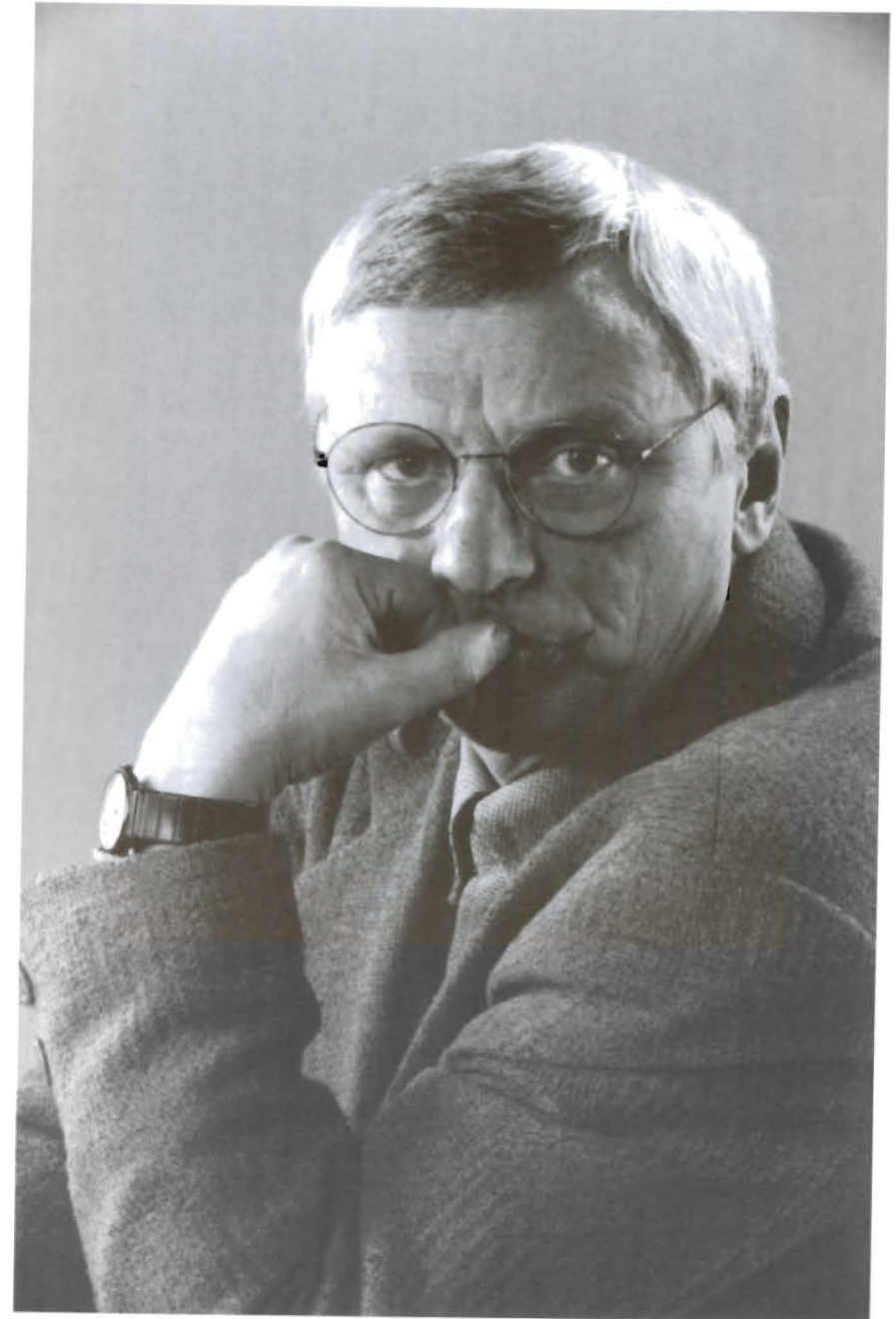
Jeszcze w czasie studiów Grabowski występował w zespole MW2. Była to grupa awangardowych muzyków krakowskich skupionych wokół Bogusława Schaeffera. Ten zespół, szeroko znany poza granicami Polski, przeprowadzał próby teatralizowania zjawisk dźwiękowych. Parateatralne teksty Schaeffera, będące kontestatorską refleksją nad granicami i istotą sztuki, pisane były z myślą o wykonaniu przez aktora „instrumentalnego”. I taki właśnie aktor, balansujący na granicy dystansu i ekshibicjonizmu, porozumiewający się z widzem wyrazistością mimiki oraz ekspresją ruchu i gestu, jest ideałem Mikołaja Grabowskiego jako wykonawcy i reżysera. Grabowski z powodzeniem wprowadził Schaeffera-dramaturga do teatru dramatycznego i przyznaje, że ten „schaefferowski” trening mocno rzutuje na jego twórczość. To Schaeffer uświadomił mu, że można zrobić żywy teatr ze wszystkiego, także z prozy, z narracji. To Schaeffer nauczył go patrzeć na świat „w nieco ironicznym kontekście”. Stąd wywodzą się Mikołaja Grabowskiego przenikliwe teatralne wersje prozy Gombrowicza i XVIII-wiecznych pamiętników, zmuszające współczesnego Polaka do rozrachunku z jego narodowym losem.

Teatralizując *Trans-Atlantyk*, interpretując osobiście *Dzienniki* Gombrowicza, miał odwagę wziąć na siebie jeden z najbardziej drażliwych wątków Gombrowiczowskiego światopoglądu - inspirację Polaka do wychodzenia z polskiego zaścianka na forum europejskiej i światowej kultury. W przypadku Grabowskiego antysarmatyzm Gombrowicza przegląda się w lustrze literatury czasów saskich. („Mnie zawsze interesowało to, co dzieje się z naszym narodem poza momentem, w którym on powstaje przeciw obcemu najeźdźcy” - wyjaśnia.) Na ten „saski” cykl składają się takie słynne inscenizacje jak *Pamiętniki Soplisy* i *Listopad* według Henryka Rzewuskiego oraz dwie części *Opisu obyczajów* według księdza Jędrzeja Kitowicza. „Przez przedstawienia z tego cyklu - mówi Grabowski - chciałem wywołać w widzu pewne utożsamienie się - bądź ustawienie siebie w sporze - do określonej tradycji. A mianowicie, do tradycji szlacheckiej, będącej ważnym źródłem narodowej tożsamości, naszej polskiej mentalności. Wraz z całym dobrem, lecz i złem, jakie owa tradycja, załączek naszej siły i słabości, w sobie mieści.”

Grabowski zawsze stara się dostrzegać w tekście jego tragiczną i komediową stronę. „Dzisiejszy świat bez ustalonych norm - usprawiedliwia się - wywołuje strach u człowieka, który chciałby go widzieć jasnym i prostym. Ironia stwarza dystans, by nie zwariować - jest więc formą zupełnie serio. Śmiech więc jest serio.”

Mikołaj Grabowski często występuje w swych przedstawieniach. „Okazało się - wyjaśnia - że można reżyserować od wewnątrz, że, będąc jednocześnie aktorem, jestem w stanie i na próbach, i w trakcie przedstawienia zmieniać jego rytm, ujawniać nowe sensory. Sztuka jakby ciągle wraca do prób...”

Kiedyś, podsumowując swój artykuł o Mikołaju Grabowskim, Tadeusz Nyczek napisał: „Bardzo osobne, naprawdę w swoim rodzaju niezwykle zjawisko, Teatr Grabowskiego. Awangarda i tradycja, teatr i pozateatr, artystyczne uniwersum i polski zaścianek, filozoficzne autokreacje i włóczenie narodowych mitów - w jednym mieszkające domu. W dodatku jest to teatr, który działa pod różnymi firmami, ma zespół, który pracuje zupełnie gdzie indziej i bynajmniej nie jest żadnym zespołem, zaś człowiek, który za tym wszystkim stoi, może w każdej chwili zrobić cokolwiek gdziekolwiek, bo mając tyle, prócz siebie nie posiada nic.”



**ZAKŁAD PRODUKCJI STOLARKI PCV
W SYSTEMIE REHAU**
20-148 Lublin, ul. Związkowa 10
tel. 081/ 747-10-00, tel./fax 747-10-71

**SPECJALISTYCZNE
CAŁODOBOWE
DELIKATESY
ALKOHOLOWE**
20-016 Lublin
ul. Narutowicza 61
tel. 081/ 53-247-82
53-267-02

**BIURO PODRÓŻY
I TURYSTYKI**
**AGENCJA
PROMOCJI
I REKLAMY**
20-002 Lublin
ul. Krakowskie Przedmieście 35
tel. 081/ 53-248-49

SPONSOR TEATRU:



TELEKOMUNIKACJA POLSKA S.A.

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

**Kierownik techniczny:
HENRYK TOKARSKI**

**EGZEMPLARZ
REZERWATY**

Brygadzisci pracowni:

krawieckiej damskiej - **ELŻBIETA PARADOWSKA**
krawieckiej męskiej - **MARIA PACZKOWSKA**
stolarskiej - **MARIUSZ ORPIK**
plastycznej - **DOMINIK TKACZYK**
elektrycznej - **EDWARD CIECHOŃSKI**
akustycznej - **KRZYSZTOF DUŃSKI**
fryzjerskiej - **BOŻENA MYSAK**

Pracownia ślusarska - **ELIGIUSZ SKRZYPEK**

Rekwizytorzy - **TOMASZ BUJAK, JAKUB PIK**

Brygadier sceny - **ANDRZEJ GAWROŃSKI**

Światło - **ANDRZEJ BILIŃSKI, EDWARD CIECHOŃSKI, JAN WITKOWSKI**

Dźwięk - **JANUSZ CIEŚLIK, KRZYSZTOF DUŃSKI**

Redakcja programu - JERZY JASIŃSKI

Program ilustrują rysunki Henri Matisse'a

Fragmenty zapisków Zofii i Lwa Tolstojów cytowane za:

Dzienniki Lwa Tolstoja (t. I i II) w przekł. M. Leśniewskiej, Wyd. Literackie 1973

Pamiętniki Zofii Tolstojowej w przekładzie M. Leśniewskiej, Wyd. Literackie 1968

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie

20-004 Lublin, ul. Narutowicza 17, tel: (81) 532 42 44, 532 29 35, fax 532 07 27



Teatr jest wyposażony w aparaturę dla widzów niedosłyszących

Biuro Obsługi Widzów

kierownik - **BARBARA ŁĄCZEWSKA**

Czynne: poniedziałek-piątek, w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰, tel. 532 44 36

Kasa biletowa czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków
w godz. 10⁰⁰-13⁰⁰ i 16⁰⁰-19⁰⁰ (niedziele 16⁰⁰-19⁰⁰), tel. 532 42 44 w. 354

KOPRODUCENT SPEKTAKLU

Krakowski Teatr - Scena STU

30-513 Kraków, Al. Krasińskiego 16, tel: (12) 422 22 63, 422 27 44 (BOW), fax: 422 65 87

Montaż elektroniczny i druk:



Lublin, ul. Narutowicza 62, tel./fax (081) 532 79 10